

NIKT NIE WOŁA JÓZEFA HENA – POLSKA? CZY JEDNAK ŻYCIE? W POSZUKIWANIU ŻYDOWSKIEGO „JA”

BEATA PRZYMUSZAŁA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
University of Adam Mickiewicz in Poznań
beata.przymuszala@amu.edu.pl
ORCID 0000-0002-8915-748X

Kim jest Bożek? Samotnikiem doceniającym swoją kibitkę, w której „pryca zajmuje połowę izdebki”? Naiwnym chłopakiem, głupcem – jak nazwie go Łaboreszyn, kiedy zauważy, że oddał głodnej dziewczynce porcję chleba z przydziału? Idiotą – jak sam siebie określi – rezygnującym ze skłonnej do zbliżenia kobiety, by czekać na miłość, wierzącym w sens pisania, utrwalania przemijania, gdy odmawia wydarcia kartki ze swego notesu? Polakiem szukającym możliwości dostania się do polskiego wojska, w którym potraktuje się go odpowiednio – jak zasługującego na „kategorię De” Żyda?²

Narracja *Nikt nie woła* Józefa Hena – książki szczególnej, napisanej w latach 1956 (część I: *boso*) i 1957 (część II: *w butach*), która ukazać mogła się dopiero w 1990 roku – prowadzona jest w sposób klasyczny, dzięki trzecioosobowemu, niewidocznemu narratorowi. To ważna decyzja pisarska sytuującą powieść w kręgu innych obiektywizujących ujęć³. Narrator prowadzący opowieść czasem oddaje jednak jej prowadzenie Bożkowi i tym samym eksponuje momenty o szczególnym natężeniu, związane z jego refleksją nad własnym życiem:

¹ J. Hen, *Nikt nie woła*, Kraków 1990, s 184. Wszystkie cytaty z niniejszej książki pochodzą z tego wydania. Numer strony podaję w nawiasie na końcu przytoczonego fragmentu.

² Ibidem, s. 40, 25, 7, 153.

³ O popularności tego języka w tekstach dotyczących Zagłady zob. S. Buryła, D. Krawczyńska, *Problemy (nie)wyrażalności Zagłady*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2012. s. 433.

Wszystko, co przeżywa na jawie, jest straszliwym nieporozumieniem, a może spiskiem Opatrzności. Tak, to Opatrzność przeprowadza go przez różne próby i cierpienia, żeby pogłębił swoją sztukę, żeby potrafił odróżnić dobro od zła, wielkie od małego, prawdę od nieprawdy. Napluję im wszystkim w twarz – wszystkim tym gadułom, pięknoduchom, kurwiarzom. Podobno Hitler lubi się powoływać na Opatrzność. Wobec tego niech będzie przeklęta Opatrzność, która ma takiego oblubieńca. Ale kiedyś wszystko się odwróci! Skończy się idiotyczna gra w nędzę. Przyjdzie ktoś, w czyjej mocy będzie rzec: „Dosyc tego. Dosyc się nacierpiałeś, Bogdanie Bergen. [...] Zuch z ciebie! A teraz zaczynamy prawdziwe życie”. (s. 18–19)

Bunt przeciwko pisanej wielką literą Opatrzności jest buntem przeciwko wszelkim próbom opisanego życia poprzez nadrzędne kategorie, wpisania go w schematy. Jednocześnie Bożek szuka innej formuły, własnej linii. Szuka jej, sporządzając notatki, lapidarne zapiski o tym, jak patrzył „psim wzrokiem” na jedzących w restauracji ludzi, o mężczyźnie, który tego wzroku „nie wytrzymał i oderwał” dla niego „kawałek blina” (s. 7). I o tym, jak, leżąc na jednej sali z dziewczyną w internacie („Na łóżku-stole o trzy kroki ode mnie oddychała równo i spokojnie dziewczyna” – s. 181), przypominał sobie obrazki z pornograficznego miesięcznika, dziwiąc się sobie, że kiedyś go podniecały. I o tym, że kiedy wreszcie był sam we własnej kibitce, „[s]am na sam ze sobą, sam w ciszy i milczeniu”, to zaczął do siebie mówić:

Usiadłem na pryczy. Czułem w sobie ciężar milczenia. Bezsłowie rozsadało mnie od środka. Powiedziałem głośno: „Dobrze jest... All right...” – ale głos, który rozległ się w izdebce, był głosem obcym. Trzeba ćwiczyć. Dużo deklamować przed pustymi krzesłami. Bożek, Bożek, nic z ciebie nie wyrośnie, w ogóle nad sobą nie pracujesz. Profesor-reżyser załamywał ręce. Powiedziałem jeszcze, starając się mu dogodzić: „Jutro do roboty” – i znowu wypadło to nieszczególnie, głos mi się łamał. (s. 185)

Bożek jest młodym mężczyzną, który uciekł do Związku Radzieckiego po wybuchu II wojny światowej i, usiłując wrócić do kraju, próbuje dostać się do polskiego wojska. Jego tułaczka przedłuża się z uwagi na niemożność uzyskania dokumentów⁴. Zapisując (lub artykułując) własne doświadczenia

⁴ „Najważniejsze, że mi to napiszą na papierku. Z imieniem i nazwiskiem. Z potwierdzeniem, że nie jestem maruderem, włóczęgą, ale odpalonym polskim żołnierzem.

głodu, braku pożądania, samotności, bohater skupia się na swoich odczuciach, na doznaniach – na własnym świecie. Uporczywa cielesność tych doznań wiąże się, co oczywiste, z zaspokajaniem elementarnych potrzeb. Zarazem młody mężczyzna stara się, by te potrzeby pozostały „jego”, by mógł nie tyle panować nad nimi, ile je w ogóle odczuwać (a doświadczając ich, mieć świadomość ich doświadczania) – by chociaż w takim zakresie „czuć siebie”, czyli czuć własne doznania. Mocno zapada w pamięć scena, w której przebiera się w mundur i na bosc stopy wreszcie zakłada buty:

Zdejmował z siebie stare połatane bryczesy, czarną od licznych dezynfekcji koszulę, futrzaną czapkę, która tak długo chroniła go od porażenia słonecznego. Przebierał się, płacząc. Nie hamował łez, nie mógł opanować szloch [..].

Pobiegł ze wszystkimi rzeczami do rzeki, zanurzył nogi w wodzie. Poczekał aż fale się wygładzą i przyjrzał się swojemu odbiciu. Zaskoczył żołnierza o surowej, zawziętej twarzy, ciemne oczy patrzyły mściwie. To ja?

Wyszedł z wody, bo czuł, że zaczyna się rozczulać nad sobą i kochać we własnym obliczu jak Narcyz. Powoli, z namaszczeniem sznurował buty, mocne, nie do zdarcia, sama krzepa. Miałem piekielne szczęście!

Wstał, próbował chodzić. Ziemia uciekała mu spod nóg. Czuł się teraz wyższy, lotniejszy. (s. 159–160)

Zmiana rzeczy jest przedstawiona w bardzo sensualny sposób – stare ubranie w opisie jest odrażające, natomiast ciało ubrane w nowy mundur zmienia własne postrzeganie i odczuwanie. Staje się inne – silniejsze, pewniejsze, inaczej odbiera siebie w otaczającej je przestrzeni. Ale ta przemiana jest też związana z doznaniem słabości – intensywny płacz („Nie hamował łez, nie mógł opanować szloch...”) wydaje się symptomatycznym wyrazem niemożności całkowitej (początkowej) kontroli własnych doznań. Ciało jest tu zarazem słabe i mocne (w ruchu, w pędzie), swoje i obce. Trudność rozpoznania własnej twarzy (surowość, zawziętość, mściwość) przeplata się z próbą zrozumienia własnej obcości i z tkliwym spojrzeniem, które rozumie (czuje), co kryje się pod osłoną „mocy”. Bożek w mundurze i butach staje się

Bo tak, jak teraz, jest najgorzej. Bez dokumentu, bez przynależności państwowej, ja, warszawiak, panie sierżancie, uczestnik obrony wrześniowej” – mówi sierżantowi, prosząc go, by skierował go do komisji wojskowej. J. Hen, op. cit., s. 147.

innym Bożkiem? Można o to zapytać w taki sposób: czy związane z nowym ubraniem poczucie siebie to odzyskanie swojej osoby czy uświadomienie sobie, że jest się innym, że się zmieniło? I czy można być sobą, podlegając zmianie i dokonując zmiany?

Bożek, który szuka formuły swojego życia, wie, że nie do końca posiada ciało w swoim władaniu („Wymigałem się od protezy całkiem niechcący. To ja sam byłem piłką koszykową, którą od kilku lat przerzucali sobie dyktatorzy i premierzy, [...] bawiono się mną, ale ręce pozostały całe” – s. 190) i zrobi niemal wszystko, by to ciało osłonić. Ale nie przystanie do bandy targowych złodziei, co tłumaczy słowami, które brzmią, jakby praktykował mieszczańskie pozory: „Kiedyś wrócimy do Warszawy, trzeba będzie ludziom się pokazać” (s. 17). Zdziwionemu kapitanowi, który powie mu, że przed komisją wojskową mógł podać inne nazwisko, bo ma przecież „niezły wygląd”, powie, że ma „już dość kłamstw” (s. 154). Brzmi to naiwnie, jakby nie zdawał sobie sprawy z reguł rządzących życiem (zwłaszcza życiem w czasie wojny) albo – przeciwnie – jakby chciał pokazać, że jest ponad regułami.

Zarazem te proste, bo odruchowo się nasuwające, oceny – rozpięte między niedoświadczeniem a butą – jak wszelkie stereotypy, tylko pozornie rozjaśniają reakcje Bożka. Jego zachowanie nie zawsze jest jednoznaczne i wymaga interpretacyjnego zatrzymania i przyjrzenia. Sytuację, w której Bożek mówi, że nie chce odpukiwać w niemalowane, w innym przypadku łatwo byłoby nazwać racjonalizacją wymierzoną przeciwko tym, którzy ufają przesądom:

– To niech się przytrafi! Jeśli ten świat jest tak urządzony, że nieszczęście może się przytrafić dlatego, że nie spełniłem jakiegoś obrządku, to niech mi się, psiakrew, przytrafia! Niech diabli wezmą takie porządki! (s. 152)

Protest przeciwko „odpukiwaniu” pojawia się w momencie, gdy Bożek przyznaje się, że nie wierzy w Boga, jednocześnie stwierdzając, że krótko – jeszcze tego samego dnia – wydawało mu się, że wierzy. Mimo iż wygląda to na absolutną niekonsekwencję, jest nią jedynie pozornie. Bożek bardzo odważnie odsłania swoje doświadczenia i zarazem próbuje je sam sobie przybliżyć.

Od razu po wpisaniu na listę rekrutów bierze udział we wspólnej modlitwie, we wspólnym śpiewie pieśni:

Przysłuchiwał się własnemu głosowi, jak wdziera się w chór, rośnie z nim i głośnieje, przebija gęstwę konarów i ulatuje w niebo. Nadzieja, że ktoś go tam usłyszy i rozróżni jego głos wśród setek innych, podniosła go na duchu. Nagle zrobiło mu się dobrze i odczuł ulgę, jakby nareszcie znalazł to, czego szukał. (s. 149)

Religijne doznanie wypływa z poczucia przynależności, które jednak szybko zostaje przekształcone przez pragnienie odrębnego traktowania. Metaforyczne przebicie się głosu przez chóralny śpiew odsłania potrzebę uznania własnej jednostkowości. Bóg jawi się tutaj jako opiekun dostrzegający krzywdy i pragnienia każdego z osobna, przypomina czulego i wspierającego rodzica. Krótko po tym przeżyciu Bożek jest świadkiem „kupczenia modlitwą” przez Trzczińskiego, który razem z nim znalazł się na liście rezerwowej. Wyznaje on Bożkowi, że wcześniej się nie modlił, bo „co by to pomogło?” (s. 150). Widząc, jak tamten klęczy, Bożek myśli:

Nie będę o nic prosić. Prosić można człowieka – Bóg powinien wiedzieć i oceniać sam. Powinien dawać – nie żądając. Na co mu moje upokorzenie? Powinna mu wystarczyć moja nędza i moja nicość. Jeszcze mam zginać kolana! Nie zegnę kolan! Niczego nie będę obiecywał. Nie potrzeba mi szefów próżnych i małostkowych, którzy lubią, kiedy się ich błaga. (s. 151)

Kłęczenie traktuje jak zależność, poddanie się silniejszemu. A silniejszy powinien sam czuć się zobowiązany do pomocy. Problemem nie jest tylko traktowanie religii jak zaklinającej rzeczywistość magii, ale i dostrzeżenie w niej źródła przekonań o konieczności upokarzającego siłowania się o to, co potrzebne. Najprościej byłoby określić taką postawę mianem dumy, ale nie wydaje się, by ta właśnie emocja nazywała najlepiej to wszystko, co dzieje się z Bożkiem. Doznając przez krótką chwilę religijnej ufności, chłopak ulega przekonaniu, że to on właśnie, a nie nikt inny, został dostrzeżony w tłumie i zostanie zaopiekowany. Nie dlatego, że zrobił coś wyjątkowego czy chociażby jedynie się pomodlił, ale dlatego, że ktoś go kocha bez powodu, dlatego że jest.

Bożek nie wierzy w Opatrzność dyrygującą ludźmi, by ich lepiej wychowywać, i jest stanowczy w wypowiedzianiu swego najważniejszego pragnienia:

Potrzeba mi miłości. Ktoś powinien wreszcie mnie pokochać, nie żądając niczego w zamian. Bóg czy dziewczyna, czy stary Uzbek – wszystko mi

jedno. Chodzi o miłość – nie o nagrody za dobre sprawowanie. Nie klękne!
Nie! Chcę stać prosto. (s. 151)

Jeśli szukanie miłości postrzega się jedynie jako wyraz zaspokojenia potrzeb (seksualnych lub związanych z poczuciem przynależności), przyznać można, że brzmi to naiwnie. Jednak połączone z protestem przeciwko wizji świata, w którym wszystko jest za coś, wyznanie to nabiera nowego znaczenia. Bożek nie chce nie tylko świata, w którym za brak odpukania w niemalowane spada na człowieka nieszczęście, ale i takiego, w którym trzeba wyszarpywać sobie prawo do istnienia. Tym właśnie jest „potrzeba miłości” – uznaniem jego – Bożka – przez innego/innych.

Bożek ma silne poczucie „ja”. Nie w znaczeniu wyższości (kontekst psychologiczny), nie w ujęciu mocnego podmiotu (perspektywa filozoficzna). Jest ono raczej konsekwencją gry w/z „ja” (jakkolwiek paradoksalnie to brzmi). Młody mężczyzna nie raz odwołuje się do wchodzenia w role, do odgrywania postaci, na których losy zwraca uwagę. Gdy zastanawia się, czy robotnicy, z którymi pracował, mogli go nie odrzucić, gdy nie miał już siły dalej nosić tragów, przyznaje, że im się nie dziwi – nie ma w nim przecież nic wyjątkowego, by go inaczej potraktować. Ale zarazem myśli:

W jakimś francuskim filmie włóczęga dostawał owoce i jajka za opowiadanie baśni. [...] On też mógłby opowiadać historyjki. Mógłby coś zagrać, wyrecytować. W amerykańskich filmach włóczędzy mają szczęście: znajdują forszę albo zaproszenie, albo ratują jakiegoś bogatego faceta. Dlaczego tu nic się nie trafia? (s. 53)

I zaraz odpowie sobie sam – ze stanowczością tak silną, jakby usiłował siebie przekonać: „Nie potrzeba mi szczęścia. Nie żądam żadnych szczególnych względów! Niech los wypłaci się uczciwie za to, co daję z siebie” (s. 53). Brzmi to jak próba zatrzymania marzeń, by nie pogarszać własnej sytuacji. Ale Bożek ćwiczy w wyobraźni role nie tylko kompensacyjnie⁵ – w przedziwnej rozmowie toczonej z towarzyszem Stalinem zapewnia, że

⁵ Choć kompensacyjność jest widoczna w takich sformułowaniach jak: „(Tak, przyleć tu, pokazać się w czyściutkich szortach »bermudy«, pokazać im wszystkim, którzy uważają, że słusznie jest na dnie, że tak jest, jak być powinno – nie, ja im pokażę!)” (s. 107). Przyznać jednak trzeba, iż nie sposób sprowadzić tego zdania tylko do próby polepszenia aktualnej sytuacji Bożka – jest tu wyraźnie wyekspozowany motyw

bez problemu może go zagrać, więcej – może się nim stać. I jednocześnie pozostać Bożkiem:

A więc Józefie Wissarionowiczu, chcę panu jeszcze powiedzieć, że mogę w każdej chwili być Stalinem. Nie wierzę, że pan, czy ktokolwiek taki, urodził się specjalnie namaszczonej. Wyszło to panu na loterii. Mnie też może wyjść. Dla aktora to nawet interesujące wcielenie. [...] Poprowadzę za pana tę wojnę. (s. 109)

Zwróćmy uwagę, że w tej maskaradzie pojawia się nie tylko kwestia wejścia w rolę – ale i otrzymania samej roli. Nie ode mnie zależy, co przynosi los na loterii, myśli Bożek, gdybym dostał inne miejsce inaczej bym sobie radził – w tym przypadku byłbym lepszą wersją Stalina, bo – jak mówił: „Czegoś panu brak, co ja posiadam: bezpośredniości, prostoty, może naiwności” (s. 109). Ja nie jestem moim losem, przeznaczenie jest przypadkiem – niezależnie od tego, gdzie się urodziłem, jakie miejsce w społeczeństwie zajmuję, kto ma nade mną władzę – niezależnie od tego wszystkiego, tylko dlatego, że jestem, zasługuję na dostrzeżenie mnie samego. I to dostrzeżenie wiąże się z myśleniem o miłości jako uznaniu wyjątkowości. Bożek nie wierzy, że można zasłużyć na miłość – to nie jest miłość, to jej karykatura. Szuka miłości jako afirmacji „ja” – nagiego „ja”. I na tym właśnie polega siła jego „ja”.

Jednak jest on świadomy, że taką afirmację może otrzymać tylko od kogoś, kto dostrzeże w nim Bożka, kto będzie potrafił go kochać (i w pewnym sensie wynagrodzi mu tym uczuciem wszystko, czego doświadczył⁶). Te rozmyślenia przerywa mu własny krzyk – nieartykułowany, głośny podrywający go do biegu na oślep, przerwane dopiero zranieniem się w nogę. Potem, gdy leży przy torze w półśnie, następuje chwila zawieszenia, odrętwienia:

Od grubego palca u nogi strzelał przez całe ciało jęczący ból. Piekły dłonie. A jednak dobrze było leżeć na kamienistym torze, przymknąć oczy i słuchać

protestu przeciwko systemowi, w którym usiłuje się racjonalizować gorszą sytuację innych.

⁶ „Ktoś kiedyś będzie go musiał za to pokochać” (s. 54).

dalekiego szumu. Gruda gliny spadła na tragi. Rozpierzchły się dżdżownice. Dżdżownice, potoki dżdżownic wpełzają do oczu.

Już nie chciał krzyżeć. Zdrętwiał, przestał rozmyślać. Czy spał? Nie, chyba nie – choć w ustach czuł słodkawy smak, jakby dopiero co wrócił z sennego, ciepłego pokoju, pełnego miękkich, starych mebli. Kropla deszczu, która plusnęła na bosą stopę, poderwała go. (s. 54)

Cielesność tej reakcji, jej gwałtowność i siła („Nie mógł zdusić w sobie tego pragnienia krzyku” – s. 54) wskazują na pojawienie się szczególnie znaczącej refleksji. Bożek pragnący miłości wie przecież, że nie musi się ona zdarzyć, choć zarazem (albo właśnie dlatego) zaklina rzeczywistość, myśląc, że ktoś go „będzie musiał pokochać” (s. 54). Nie sposób wykluczyć, iż krzyk jest wyrazem bezsłownej rozpacz, która szuka ujęcia, ponieważ nie może zostać wprost wyartykułowana. Przy czym ta niemożność niekoniecznie musi być świadoma (choć nie da się też założyć, że taka jest). Krzyk, pęd, ból, przywarcie do ziemi – zachowania młodego mężczyzny wydają się reakcjami trudnymi do werbalizacji, a zarazem niezwykle dobitnie artykułując mocne doznanie. Po wysiłku, w odrętwieniu Bożek myśli, że nic w danym momencie nie czuje („Zupełnie jakby coś z siebie wyrzucił” – s. 54).

Gdy zastanawiał się nad możliwością przemiany losu i odrzucał pomysł ze szczęśliwymi zbiegami okoliczności, powiedział sobie:

Jeśli cierpienie to zostało wymyślone dla pogłębienia jego własnej sztuki – to już dość. Dość! Wiem wszystko! Wiem, że cierpienie jest bezgraniczne. Że sztuka jest niepotrzebna. Wiem, co to jest być na dnie. Chcę już tylko przetrwać – żeby wrócić. Żeby powiedzieć kilku ludziom, najbliższym: „Teraz wiem wszystko”. (s. 53)

Krzyżące ciało chce tylko przeżyć. Tylko tyle. Tylko tyle?

Gdy Bożek usiłuje kolejny raz zatrzymać przy sobie Lenę, dziewczynę, której miłość staje się dla niego egzystencjalnym spełnieniem, gdy usiłuje ją pocałować i czuje się odrzucony, zaczyna dygotać: „Więc to tak z tym jest, myślałem, na froncie nie dygotałeś, tylko tu, z powodu klęski z dziewczyną, jakby to było w twoim życiu najważniejsze” (s. 210). Znamienna jest ta świadomość własnych doznań, pozwalająca traktować je jako rodzaj cielesnego sygnału – jako znak świadczący o istotnym przeżyciu.

Rodząca się miłość Bożka i Leny (jeden z bardziej delikatnych i sensualnych opisów relacji w polskiej literaturze) jest cielesna, erotyka stanowi jej

istotny wymiar i traktuje się ją jako wydarzenie egzystencjalne. Tęskniący za ukochaną Bożek sam sobie tłumaczy własne doznania, przypominając sobie, co się z nim działo, gdy próbował pojąć swój los: „Jak pośród nocy na otwartym stepie, pamiętasz, leżałeś przyłgnąwszy kurczowo do stogu, do jego wilgoci i odurzającego zapachu, szukałeś w nim zmiłowania nad sobą, i wtedy, szlochając na tym stogu, wypatrywałeś równocześnie Gwiazdy Polarnej” (s. 212). Ten obraz jest materialny, przy czym ta materialność odślania (odświeża) kulturowy wymiar związku z ziemią i pozwala myśleć, że ciało szuka potwierdzenia siebie w pragnieniu, którego zaspokojenie pozwoli mu doznać „ja” – jego prawo do istnienia, jego siłę bycia.

W tym znaczeniu cielesny wymiar miłości utwierdza Bożka w przekonaniu, że uczucie pozostaje poświadczeniem jedyności „ja” – dlatego jego miłość do Leny rodzi się w sporach o to, czy ktoś inny mógłby zająć ich miejsce, a zbliżenie jest traktowane przez chłopaka jak istotne doświadczenie zmieniające ich życie (gdy Lena nie chce się wprowadzić do Bożka, ten mówi do niej z wyrzutem: „Myślałem, że to jakaś zmiana w twoim życiu. Że to się liczy” – s. 253).

Gdy Bożena Karwowska opisywała dylematy, które pojawiają się w narracji zakochanego w opowiadaniach Tadeusza Borowskiego, zwracała uwagę, że istotnym elementem utworów jest pęknięcie między deprecjacją estetyczności a koniecznością odcieleśnienia miłości, co wynika z faktu, iż ciało podlega władzy obozu⁷. W efekcie:

Uznając miłość za uczucie pozwalające człowiekowi na zachowanie godności, aby obronić swoje intelektualne stanowisko, musi narrator Borowskiego widzieć ją poza uprzedmiotowionym ciałem, w kategoriach uczucia wyższego, opisywalnego najlepiej poprzez poezję, a więc „estetyczną dyskusję na niby”⁸.

Bohater powieści Józefa Hena czerpie z cielesności miłosnej relacji, a więc może nad nią także panować: jedyną granicę wyznacza pragnienie ukochanej kobiety i siła własnego ciała. Zmysłowość pozostaje przy tym uwarunkowana materialnie w sposób absolutny – Bożek nie jest naiwny, wie, że by

⁷ B. Karwowska, *Pisząc z pozycji (kochającego) mężczyzny. Tadeusz Borowski i jego listy do Marii*, w: eadem, *Ciało. Seksualność. Obozy Zagłady*, Kraków 2009, s. 116.

⁸ Ibidem, s. 123.

kochać, nie może być głodny. „Głodny nie będę cię kochał” (s. 290) – mówi do Leny, szamocząc się w dwuznacznej sytuacji, gdy zaczyna sypiać z kobietą, która go przygarnęła, aby mieć ciepłe miejsce na przeżycie zimy. Wie, że się zamotał, i próbuje z Leną znaleźć inne wyjście z tego nieszczęśliwego trójkąta cielesnego (a właściwie z kąta, do którego został przygarnięty). Jednak zdaje sobie sprawę, że znalezienie nowej pracy byłoby trudne (musiałby zgodzić się na głodowanie, czego nieustannie się lękał⁹).

Przetrwąć – przetrwać.

Kiedy Bożkowi udaje się w końcu dostać do wojska, Lena prosi go o jedno:

- Nie miej mi tego za złe – mówiła. – Sama pogardzam sobą za takie myśli. Właściwie powinnam cię zachęcić do czegoś odwrotnego, ale...
- Ale co? – spytałem niecierpliwie.
- Ty tam, na tym froncie, jednym słowem – nie musisz być pierwszym bohaterem. (s. 339)

Przeżycie jest postrzegane jako afirmacja „ja”. Cieleśna zdolność przetrwania – to po prostu życie.

Bożek, myśląc o Polsce, do której chce wrócić, zakłada, że może tam nie być nikogo z jego rodziny i że nie będzie miał komu przedstawić Leny. Oboje wiedzą, że mają tylko siebie. Wyjeżdżając, najbardziej boi się, że ją straci:

Poczułem tęsknotę za dalekim krajobrazem, którego jeszcze nie opuściłem, poczułem ciężar lat, które dopiero upłyną. Ścisnąłem dłoń mojej dziewczyny. Za kilka godzin wszystko się skończy. Zostaną marzenia i bolesny świat tęsknot. Zawsze coś tracę, myślałem, zawsze coś porzucam i z czymś się rozstaję. [...] Zostań taka, modliłem się w duchu, zostań, nie chcę, żeby mi cię zabrał Czas. Próbowałem powtarzać swoje wytarte prawdy, ale to niczego nie zmieniło, dotkliwe uczucie rozdarcia w piersi nie ustępowało. Tęsknię. (s. 332)

W powieści Hena przeżycie wojny jest najważniejszym egzystencjalnym pragnieniem. Przeżyć, by móc spotkać się z najbliższymi, by móc dalej kochać. Przeżyć dla siebie i w zgodzie z sobą samym. I przeżyć, by „napłuć im wszystkim w twarz” (s. 6).

⁹ „Musiałbym jednocześnie zmienić pracę. Albo zdecydować się na przymieranie głodem. Nie będę cię wtedy kochał. Głodny nie będę cię kochał” (s. 290).

Nikt nie woła jest szczególną książką, nie tylko z uwagi na wyjątkowe okoliczności towarzyszące jej wydaniu (gdy powstała, nie można było jej opublikować). Tadeusz Lubelski, przedstawiając jej losy także w kontekście ekranizacji filmu w reżyserii Kazimierza Kutza, zwracał uwagę, że gdyby się ukazała w latach pięćdziesiątych, wpisywałaby się w nurt prozy obrachunkowej¹⁰. Choć niektóre z jej aspektów mogłyby o tym świadczyć (zindywidualizowany bohater zwłaszcza), to za ważniejszy kontekst należałoby uznać świadectwa z czasu Zagłady.

Historia Bożka to historia ocalałego na Wschodzie – parafrazując tytuł wywiadu-rzeki z Julianem Strykowskiem. Kontekst doświadczeń tych właśnie osób należy przywołać jako ramę interpretacyjną powieści. Magdalena Ruta w poświęconej im pionierskiej rozprawie, w której ukazuje tworzoną przez nich literaturę, podkreśla:

Trudy i cierpienia opisywane w tych utworach były wspólne wszystkim uciekinierom, niezależnie od narodowości i poglądów. O represjach i prześladowaniach politycznych, o anomaliach ustrojowych Kraju Rad czy też antysemityzmie i demoralizacji funkcjonariuszy państwowych „bieżący” napiszą dopiero po emigracji z Polski. [...] W wyzwolonej Polsce głos zabierali głównie ci intelektualiści żydowscy, którzy nie padli ofiarą aresztowań czy zsyłki, mogli więc wypowiadać się w pozytywnym tonie. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że nawet jeśli było inaczej, to nie mogli otwarcie wypowiadać się krytycznie (*casus* Kalmana Segala)¹¹.

Czego nie mógł powiedzieć wtedy w Polsce Hen, wiemy (bo książki nie mógł wydać), ale nie mógł też opublikować *Nikt nie woła* w paryskiej „Kulturze” z uwagi na opis antysemityzmu żołnierzy Władysława Andersa¹². Pochodzenie było istotną kwestią w powieści, nawet jeżeli nie była ona

¹⁰ T. Lubelski, *Z Samarkandy do Bystrzycy, czyli o perypetiach filmu „Nikt nie woła”*, w: *Szkoła polska – powroty*, red. E. Nurczyńska-Fidelska, B. Stolarska, Łódź 1998, s. 84.

¹¹ M. Ruta, *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*, Kraków–Budapeszt 2012, s. 43–44.

¹² Zob. rozmowę Józefa Hena z Tadeuszem Lubelskim: *Józef Hen w Centrum Kultury Żydowskiej*, Youtube, 12.03.2014, <https://www.youtube.com/watch?v=ma2kyb-0nq0Q> (dostęp 21.01.2022).

wyeksponowana – a właściwie zwłaszcza dlatego. Była jednak czytelna dla odbiorców. Warto przyjrzeć się jej dokładniej.

Magdalena Ruta zwraca uwagę na odmienność sytuacji ocalałych na Wschodzie w porównaniu z sytuacją Żydów walczących o przetrwanie w gettach i obozach¹³. Do ich cierpień, wynikających z tułania się po obcym terenie, dochodził lęk o bliskich, którzy pozostali w kraju, co – po powrocie – wiązało się z doświadczeniem potwornej pustki. Ruta, zastanawiając się nad stanem psychicznym i egzystencjalnym, w jakim znaleźli się ocalali, zauważa, że doznali oni traumy, która nie była wynikiem bezpośredniego przeżycia, ale efektem „żywego współodczuwania wyobrażonych cierpień najbliższych¹⁴”. Z tego względu proponuje stosowanie kategorii „ofiary-świadka zastępczego”¹⁵.

W tym ujęciu bohater powieści Hena byłby osobą, która wkrótce stanie się takim świadkiem i jednocześnie – po wielu latach jako alter ego autora – potwierdzi swe przeżycia gestem stworzenia świadectwa zastępczego. Jest nim wydana w 1991 roku książka zatytułowana *Nowolipie*, w której Hen zarysowuje swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędzone w Warszawie. To znamienne, zauważa Ruta, że ocalali próbują odtworzyć świat sprzed Zagłady, traktując gest pisarski jako jedyne możliwe świadectwo – świadectwo zastępcze¹⁶.

¹³ „Ocalali w głębi ZSRR polscy Żydzi, powracając do kraju, przeżywali wstrząs nieporównanie silniejszy, mimo iż prasa polskojęzyczna publikowana na tamtych terenach informowała o okupacji niemieckiej w Polsce”. E. Koźmińska-Frejlik, *Kondycja ocalałych. Adaptacja do rzeczywistości powojennej (1944–1949)*, w: *Następstwa Zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 135.

¹⁴ M. Ruta, *Bez Żydów?...*, op. cit., s. 40.

¹⁵ Ibidem, s. 41. Jak podkreśla badaczka: „[...] psychologiczne doświadczenie wyniesione z Zagłady oraz kształtowany pod jego? wpływem sposób postrzegania świata w przypadku świadków zastępczych jest inny niż w przypadku świadków bezpośrednich: wszak pisarstwo świadków zastępczych nie jest daniem świadectwa o Zagładzie, lecz wczuwaniem się współczującej wyobraźni w doświadczenia tego, kto jej uległ” (s. 41–42).

¹⁶ Ibidem, s. 42. Kategorię „świadectwa zastępczego” przywołuje Ruta za Józefem Wróblem (idem, *Tematy żydowskie w prozie polskiej*, Kraków 1991). Próby pisania o faktycznych zdarzeniach z czasów Zagłady, podejmowane przez ocalałych na

Józef Hen prezentuje swój los na Wschodzie poprzez ukazanie losów chłopaka, który jeszcze nie wie (jeszcze nie wie). Jednak on – pisząc – wiedział już wszystko.

Z jednej strony mamy postać młodego mężczyzny, który zebrał wszystkie siły, by przeżyć i wrócić. Z drugiej strony nasuwa się pytanie: czy w samej historii o tułaczce pojawia się jakaś ryna, pęknięcie, poprzez które choć na chwilę zostaje odsłonięta tragedia Żydów? Czy można było pokazywać własną historię, zawieszając świadomość własnego dramatu?

Analizując psychologiczne uwarunkowania sytuacji ocalałych na Wschodzie, Magdalena Ruta zauważa: „[...] ocalałym »braciom Hioba«, którzy nie byli naocznymi świadkami triumfu zła w obozach i w gettach na terenie Polski, łatwiej było wskrzesić nadzieję na odmianę losu i wiarę w odrodzenie, choć doświadczyli bólu straty i poczucia winy podobnie jak sam Hiob¹⁷”. To, w jakim stopniu dana osoba jest strauumatyzowana, jest kwestią indywidualną – każdy przypadek należy traktować osobno. Nie da się zaprzeczyć temu, że doświadczenia wojenne bohatera Hena, jego sytuacja sprzed dotknięcia Zagładą, jest inna niż tych, którzy zostali pod niemiecką okupacją. Bożek dysponuje siłą, która nie została zniszczona, on sam nie tylko nie został tak upokorzony, jak upokarzano jego rodaków w Polsce, ale i doświadczył też siły miłosnej relacji, utwierdzającej jego poczucie „ja”. I chociaż jest świadomy, że to, co mu się przydarzyło, może zostać zniszczone, to czerpie moc z miłości (co poświadczają ostatnie słowa powieści, w których czytamy, że Bożek nie zwraca uwagi na śmiech jadącego z nim pociągiem mężczyzny, jakim tamten reaguje na wiadomość, że poślubi Lenę).

Hen po latach stwierdza:

Nie znałem depresji podczas wojennej włóczędzy – boso, z głódówką, nawet w sytuacjach wydawałoby się beznadziejnych – odrzucony, bez przyszłości. Nie poddawałem się przygnębieniu – było co innego: gniew. Zamiast rozpaczy – woła: muszę przeżyć – wygrać wojnę – wrócić – do domu, do rodziców,

Wschodzie, określa Ruta mianem „świeckiej liturgii” będącej efektem empatyzowania z sytuacją ofiar (ibidem).

¹⁷ Ibidem, s. 42–43.

do swoich. Co napiszę? Jak? „Napluję im wszystkim w twarz!... Wszystkim, co tak pięknie gadają!”. I od tego zacząłem *Nikt nie woła*¹⁸.

Józef Hen był zdeterminowany i skupiony na przeżyciu jako najważniejszym celu oraz na gniewie jako emocji wzmacniającej poczucie słuszności, utwierdzającej „ja” w jego prawie do obrony siebie – „ja” Bożka-Hena to, jak wspominałam, mocne „ja”. Jest to zarazem „ja”, które myślało o własnym życiu jak o losie, który się przydarzył – wchodziło ono w rolę (i grało w wyobraźni Stalina), miało poczucie chwiejnej podstawy własnego życia (bo los mógł się potoczyć inaczej). Dotyka go zdumienie, że się udało (którego cieniem jest niewypowiedziane pytanie o los innych) – zdumienie, które ogarnia pisarza, gdy np. ogląda *Pianistę* Polańskiego:

[...] oglądałem to, przez co sam nie przeszedłem – myśląc: Boże, jak mi się to udało? – jak wyczułem, że nie wolno mi tu zostać? – wystarczyło to, co się zdarzyło przy mnie na ulicy – że wszystko może taki bydlak ze mną zrobić – już wtedy! – i postanowiłem: nie, nigdy!¹⁹.

Hen pisze o przywołaniu siebie „do porządku”, o podjętym postanowieniu, że nikt nie może go tak podle potraktować, zarazem jednak pokazuje, jak nie opuszcza go poczucie „że mogło stać się inaczej”. Hen postanowił, ale i Bożek postanowił nie dać się więcej poniżyć, ponieważ w mundurze zobaczył swoją drugą twarz, twarz silnego mężczyzny. Powieściowa scena przypomina inną, o której Hen wspomina w *Najpiękniejszych latach*:

Wtedy, kiedy nie mogłem się dostać do armii Andersa. Wycieńczony z głodu, obdarty. Wszedłem do miejscowej restauracji, z której nie dobiegały żadne zapachy [...]. Znalazłem się w podługowatym hallu, w którym panował półmrok. Wlokę się po tym hallu i widzę, że z przeciwnej strony wyłania się i zbliża do mnie jakiś wynędzniały facet, na którym wisi niezapięty szynel. Nie znałem jeszcze wtedy łagrowego słowa „muzulmanin”, ale to było właśnie to. Boże, myślę, ale go załatwiono, chyba ja aż do tego nie dojdę. Ale czemu nie ustąpi mi drogi? Beznadziejny brodiaga. Omal na niego nie wpadłem. I nagle stoję jak wryty. Miałem przed sobą lustro, a ten nędzacz to byłem ja.

¹⁸ J. Hen, *Bez strachu. Dziennik współczesny*, Kraków 2020, s. 7.

¹⁹ Ibidem, s. 220.

[...] To był starszy człowiek, ten ja z lustra, zupełnie mi nieznany. To wtedy zrozumiałem, że muszę się ratować, bo zginę²⁰.

Nierozpoznanie. Obraz własnej twarzy, ciała – które wydają się innym „ja”. Niemożność identyfikacji – nierozpoznanie siebie, rozdźwięk między odczuwaniem siebie a wizerunkiem w lustrze/wodzie. Odrzucenie słabości, lęk przed utratą sił – próba ratowania siebie. Ujrzenie silnego mężczyzny (początek powieści) – obcego sobie, skrywającego inne „ja”. Hen podjął decyzję o nieodzowności ocalenia się, mając pełną świadomość przypadkowości losu, konieczności podjęcia gry, wejścia w rolę.

Bożek robi wszystko, by wstąpić do polskiego wojska, ponieważ nawet jeśli „rząd w Londynie ich nie uznaje, [...] zawsze to przecież polskie wojsko” (s. 291). Bożek, który został wcześniej odrzucony przez komisję wojskową jako Żyd, chce się znaleźć w polskim wojsku – wierzy, że to on będzie decydował o tym, kim jest. Jednak lęk wiążący się z odrzuceniem pozostał.

Okładka pierwszego wydania powieści zawiera następującą informację:

Józef Hen ukończył tę powieść w 1957 roku. Usiłował ją wydać trzykrotnie: w 1957, 1968 i 1983. Ukazuje się jednak dopiero teraz, kiedy znikają tematy tabu. Jednym z nich był los Polaków w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej. Książka oparta została na autentycznych doświadczeniach autora, co dokumentuje zdjęcie na okładce, zrobione w Samarkandzie w 1942 r., a w pełni potwierdza powściągliwa narracja²¹.

Dlaczego jest mowa tylko o losie Polaków? Dlaczego pojawia się określenie „na autentycznych doświadczeniach”, a nie ma wzmianki o różnych nazwiskach bohatera i autora? Dlaczego uwypuklona zostaje powściągliwość narracji?

Wrażenie obcowania ze świadectwem nie prowokowało do zwrócenia uwagi na konstrukcję „ja” – „ja” przeżywającego, które narrator wspierał w swej opowieści. Choć opowiadanie o sobie samym wpisywało się, jak wspomniałam, w realistyczną konwencję, jest de facto przyglądaniem się sobie. Zarazem jednak jest widoczny ślad pęknięcia: to nie „ja” opowiada o sobie, lecz to opowiadacz/narrator mówi o osobie. Niewidoczny (dla odbiorców) narrator pyta, kim jest ten, który to wszystko przeżył, który wtedy

²⁰ J. Hen, *Nowolipie. Najpiękniejsze lata*, Katowice 2019, s. 323–324.

²¹ Informacja (bez wskazania autora) umieszczona na tylnej stronie okładki.

był, który tego wszystkiego doznał, to wszystko poczuł, który postanowił, że przeżyje, który – pisząc – wie, co przeżył, który nie jest już i nie będzie tym samym chłopakiem usiłującym dostać się do wojska – czyli pyta o siebie.

Nikt nie woła jest obrazem walczącego o przeżycie „ja”. „Ja”, które zawsze po tym, czego doświadczyło, jednocześnie będzie i nie będzie sobą. To przyglądanie się sobie z lękiem zawarte jest w pytaniu o to, kim się jest, dlaczego inni uzurpują sobie prawo do oceniania, dookreślania go. To jest pytanie o żydowskie „ja”.

W *Nowolipiu* pojawia się rozdział zatytułowany *Bożek*. Nie ma on jednak nic wspólnego z bohaterem powieści. Tak nazywano chłopca, którym młody Józef był zafascynowany. Doceniał, że razem z Bożkiem grają w piłkę, czuł się szczęśliwy, gdy traktował go jak przyjaciela. Przełomem była sytuacja, gdy idący razem z nim ulicą Bożek zaczął bić gumową rurką wątlego mężczyznę:

Dokoła wszyscy znieruchomieli, tak jak ja, nikt się do mnie nie odezwał, nikt nie zrobił mi wyrzutu, że ja z nim, z tym, który bije, a ten mężczyzna też nic nie mówił, nie bronił się, zasłaniał tylko twarz rękami. „Zostaw” – wykrztusiłem wreszcie, dotykając ramienia Bożka. [...]

Szedłem jeszcze przez chwilę obok niego, dławiąc się tą sceną, której byłem świadkiem, słowami, których nie powiedziałem i których zresztą nie miałem na podorędziu. [...] Wiedziałem tylko jedno: on miał tę gumę przy sobie nieprzypadkowo, miał po to, żeby jej użyć, żeby zrobić sobie uciechę, bijąc Żyda, wypatrywał tylko sposobności.

Mruknałem „no to cześć” i odszedłem. Teraz, kiedy byłem sam, zaczął mnie dusić wstyd. Dlaczego nie umiałem zareagować? [...] Dlaczego nie powiedziałem mu: „To bij i mnie, ja jestem taki sam jak on”?²².

Próbując po latach raz jeszcze raz zrozumieć, co się wtedy z nim działo, Hen zwraca uwagę na swój silny związek z tamtym chłopcem i na poczucie rozdwojenia: czuł więź z bitym Żydem, ale i z chłopcem, który go chwilę wcześniej obejmował i tym objęciem oddzielał od tamtego Żyda, sugerując, że jest inny, lepszy. Przywołując anegdotę o „przyzwoitym człowieku”, który

²² J. Hen, *Nowolipie...*, op. cit., s. 255–256.

powiedział mu kiedyś, że jest „inny”, ponieważ „nie ma pewnych cech”²³, Hen odsłania emocjonalną dwuznaczność wyróżniania „swoich Żydów”:

Więc tam, przy Bożku, na skutek tej szatańskiej sytuacji byłem przez chwilę lepszy (miałem lepsze papiery – ale wtedy nikomu się o tym nie śniło, jeszcze przez kilka tygodni...), należałem do wybrańców, którym nic nie grozi, przez tę chwilę, podczas której nie chciałem jeszcze tracić Bożka, jego przyjaźni, którą mnie wyróżniał – nie, nie tak od razu, nie za jednym zamachem, od jednego uderzenia gumy. I jeszcze to, że i ja go lubiłem, wierzyłem mu, ciekawił mnie – tak inny, tak daleki, tak fascynujący. I nagle to wszystko traciłem²⁴.

W powyższym cytacie da się zauważyć zmieszanie, które pojawia się, gdy ktoś nam najbliższy zdradza nas, a my sami próbujemy się łudzić, że to nieprawda: „Reakcja nigdy nie jest natychmiastowa: jeszcze czepiamy się tego, cośmy mieli, jeszcze myślimy, że coś się wyjaśni, odmieni”²⁵.

Zadziwia konkluzja tego rozdziału o zawiedzionej przyjaźni, o emocjonalnym pomieszaniu, o naciąganiu nienawiści w przededniu wojny. Hen stwierdza:

Kiedy w wiele lat później przystąpiłem do pisania powieści, której bohaterowi użyczyłem moich najbardziej dramatycznych przeżyć, który myślał, jak ja i czuł jak ja wtedy, podczas wojny, wybrałem dla niego imię „Bożek”. Diabli wiedzą dlaczego²⁶.

Może dlatego, że z historią z Bożkiem wiązała się utrata zaufania do siebie i innych, może dlatego, że w Bożku zobaczył inne „ja” (nie swoje ja)? Może dlatego, że doznany wtedy wstyd, dotykający „ja”, wciąż tkwił w ciele, nie pozwalał o sobie zapomnieć?

Józef Hen i Bożek snują opowieść o sobie, o swoim „ja”, które wciąż się wymyka, które boli i które trzeba ochronić. Mocne „ja” powieściowe jest konstrukcją postaci, która wie, że nie można się nad sobą rozczulać, ponieważ to niebezpieczne. Dlatego „ja” powieściowe jest dobrą osłoną dla autora.

²³ Ibidem, s. 257.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s. 257–258.

²⁶ Ibidem, s. 258.

Kto w Bożku dostrzeże Hena? Przecież Bożek był „blondynem ostrzyżonym na jeża”²⁷.

Z jednej strony książka Hena wpisывałaby się w konwencje „kryptoautbiografizmu Polaków pochodzenia żydowskiego”²⁸, z drugiej natomiast byłaby próbą egzystencjalną, zapisem wysiłku utrzymania (podtrzymania, ochronienia) „ja” zdradzonego przez przyjaciela w przededniu wojny. Bo tylko takie „ja” mogło przeżyć. Przeczuwało ono, czym będzie dotknięte – jego krzyk, płynący z ciała protest, wybrzmiał w absolutnej ciszy. Ktoś jednak wołał w *Nikt nie woła*²⁹. Bożek mógł tylko grać – grać rolę, która mu przypadła, grać siebie i grać o siebie.

Bibliografia

- Buryła Sławomir, Krawczyńska Dorota, *Problemy (nie)wyrażalności Zagłady*, w: *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. S. Buryła, D. Krawczyńska, J. Leociak, Fundacja Akademia Humanistyczna, IBL PAN, Warszawa 2012.
- Hellich Artur, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*, IBL PAN, Warszawa 2018.
- Hen Józef, *Bez strachu. Dziennik współczesny*, Wydawnictwo MG Kraków 2020.
- Hen Józef, *Nikt nie woła*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.
- Hen Józef, *Nowolipie. Najpiękniejsze lata*, Sonia Draga, Katowice 2019.
- Karwowska Bożena, *Pisząc z pozycji (kochającego) mężczyzny. Tadeusz Borowski i jego listy do Marii*, w: B. Karwowska, *Ciało. Seksualność. Obozy Zagłady*, Universitas, Kraków 2009.
- Koźmińska-Frejłak Ewa, *Kondycja ocalałych. Adaptacja do rzeczywistości powojennej (1944–1949)*, w: *Następstwa Zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Wydawnictwo UMCS, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Lublin 2011.
- Lubelski Tadeusz, *Z Samarkandy do Bystrzycy, czyli o perypetiach filmu „Nikt nie woła”*, w: *Szkoła polska – powroty*, red. E. Nurczyńska-Fidelska, B. Stolarska, Wydawnictwo UŁ, Łódź 1998.

²⁷ Ibidem, s. 254.

²⁸ A. Hellich, *Gry z autobiografią: przemilczenia, intelektualizacje, parodie*, Warszawa 2018, s. 67.

²⁹ Zob. K. Siewior, *Kochankowie z Zielna i inne historie. Jak lokalizować pamięć przesiedleń? („Nikt nie woła” Kazimierza Kutza i Józefa Hena)*, w: *Migracyjna pamięć, wspólnota, tożsamość*, red. R. Sendyka T. Sapota, R. Nycz, Warszawa 2016, s. 157–158.

Ruta Magdalena, *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*, Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt 2012.

Siewior Kinga, *Kochankowie z Zielna i inne historie. Jak lokalizować pamięć przesiedleń? („Nikt nie woła” Kazimierza Kutza i Józefa Hena)*, w: *Migracyjna pamięć, wspólnota, tożsamość*, red. R. Sendyka, T. Sapota, R. Nycz, IBL PAN, Warszawa 2016.

Wróbel Józef, *Tematy żydowskie w prozie polskiej*, Universitas, Kraków 1991.

Źródła internetowe

Józef Hen w Centrum Kultury Żydowskiej, Youtube, 12.03.2014, <https://www.youtube.com/watch?v=ma2kyb0nq0Q> (dostęp 21.01.2022).

Józef Hen’s *Nikt nie woła* – Poland? Or rather life? In search of Jewish “I”

The article devoted to the autobiographical layer of Józef Hen’s book *Nikt nie woła* shows the relationships between its hero, Bożek, and the problem of Jewish identity. Looking for the sense of his own strength the protagonist uses film metaphors. Their use may be related to an anti-Semitic experience: young Hen felt betrayed by a boy who held such views. The confusion he experienced then can still be felt, provoking questions about who you are and who you are feeling.

Keywords: Józef Hen; Jewish identity; substitute testimony; anti-Semitism

Data przesłania tekstu: 22.01.2022

Data zakończenia procesu recenzyjnego: 21.02.2022

Data przyjęcia tekstu do publikacji: 29.04.2022